

## NA ROZDROŻU

POMIĘDZY ODRUCHEM A SUMIENIEM.

## NA ROZDROŻU

pomiędzy odruchem a sumieniem.

Rozprawy na pierwszym posiedzeniu radni-  
ski...

Na posiedzeniu tem postawiono wniosek,  
szczyby włościan dopuszczać do towarzystwa, za

projektowi wystąpił mój syn Stefan, uzasadniając  
rwa opozycją tem, że wciąganie do towarzystwa  
chłopów, nieumiejących najczystej nawet się pod-  
pisać, nie może przynieść żadnej korzyści rozwo-  
jowi rolnictwa krajowego, skoro głównym celem  
towarzystwa rolniczego jest badanie najnowszych  
wyników teorii naukowych w rolnictwie i kon-  
trolowanie ich praktycznymi doświadczeniami. —  
Słusznie zwiertali on, że przy jakiegokolwiek  
ścisłości między włościanami, radnie pobudzać ich  
do postępowej uprawy roli tylko w lokalnych kół-  
kach rolniczych, w których wpływ na nich może  
być opartym na dokładnej znajomości ich sta-  
nów i potrzeb i może być popartym przykła-  
dem i praktyką. Dopiero z kółek rolniczych wo-  
żnaby wybierać zamieszkałych i więcej za-  
dających włościan, jako delegatów do towarzystwa  
rolniczego. Że im tak stanie się możliwym stworzyć  
działalność kółek rolniczych, trzeba będzie...

Wydawca: Autor — Drukarnia Czarna — Warszawa.

# NA ROZDROŻU

między odruchem a sumieniem.

230218

Nakładem Autora. — Drukarnia „Czasu“ w Krakowie.

## NA ROZDROŻU

POMIĘDZY ODRUCHEM A SUMIENIEM.

Rozprawy na pierwszym posiedzeniu radomskiego towarzystwa rolniczego, rzuciły bardzo ciekawe światło na psychiczny nastrój i umysłowy stan naszego wiejskiego obywatelstwa.

Na posiedzeniu tem postawiono wniosek, ażeby włościan dopuszczać do towarzystwa, za opłatą jednego rubla rocznej składki, czyli ażeby na oścież otworzyć im jego wrota. Przeciwno temu projektowi wystąpił mój syn Stefan, uzasadniając swą opozycją tem, że wciąganie do towarzystwa chłopów, nieumiejących najczęściej nawet się podpisać, nie może przynieść żadnej korzyści rozwojowi rolnictwa krajowego, skoro głównym celem towarzystwa rolniczego jest badanie najnowszych wyników teoryi naukowych w rolnictwie i kontrolowanie ich praktycznymi doświadczeniami. — Słusznie twierdził on, że przy dzisiejszym braku oświaty między włościanami, można pobudzać ich do postępowej uprawy roli tylko w lokalnych kółkach rolniczych, w których wpływ na nich może być opartym na dokładnej znajomości ich stosunków i potrzeb i może być popartym przykładem i praktyką. Dopiero z kółek rolniczych można wybierać zamożniejszych i więcej inteligentnych włościan, jako delegatów do towarzystwa rolniczego. Zanim zaś stanie się możliwym tworzyć lokalne kółka rolnicze, trzeba by koniecznie usta-

nowić wyższą t. j. pięć rublową wkładkę roczną dla włościan, bo ta stanowiłaby wyższy cenzus majątkowy członków włościańskich, a co za tem idzie — jak doświadczenie uczy — także wyższy cenzus umysłowy.

Ustanowienie jednorublowej składki, a więc otwarcie przystępu do towarzystwa dla całej masy nieuków i analfabetów, nie może być uzasadnionem ani dobrem towarzystwa, ani korzyścią ludu wiejskiego. Rozchodzi się tu więc chyba o pewien teatralny efekt i o zbieranie oklasków ze strony reporterów dziennikarskich, rozczulonych widokiem barwnych sukman i mających sposobność do rozwijania popłatnej frazeologii na temat: »ze szlachtą polską, polski lud«. Co prawda możnaby zrobić znak zapytania, czy nie rozchodzi się raczej, by uirzec polski lud z polskim pokątnym doradcą, z żydem lichwiarzem lub z pisarzem gnimnym?

Bądź co bądź opozycya Stefana Moszyńskiego przeciw popularnemu wnioskowi, wywołała istną burzę wśród demokratyczno-narodowej szlacheckiej falangi. Zabrzmiały grzmiące frazesa: *nowa era! nowe prądy społeczne! rozbudzone nadzieje! rozbudzenie się z 40-letniej drzemki!* odezwały się złowrogie świsty *ściągnięcia na siebie hańby wobec narodu, przez odrącenie ludu* — jednym słowem zrobił się huczek, wypuszczono wszystkie strzały ze swego sajdaka, ale jednej w nim zabrakło, a mianowicie udowodnienia, że obecność ciemnej masy chłopów na zebraniach towarzystwa rolniczego, może przynieść jakąkolwiek korzyść rolnictwu krajowemu i ludowi wiejskiemu.

To też widząc, że wnioskodawcom nie rozchodzi się o rozwój rolnictwa, ale o zrobienie

z towarzystwa rolniczego areny do rozagitowania wiejskiego ludu, zabrałem głos, przestrzegając przed tym zgubnym dla przyszłości towarzystwa i dla kraju kierunkiem i to w chwili, gdy socjalistyczna i narodowo-demokratyczna agitacya nie przestaje pracować nad obałamuceniem ludu, nad wyprowadzeniem go z równowagi i uczynieniem go narzędziem swoich społecznych i politycznych eksperymentów.

W takiej chwili narażać towarzystwo na to, by pierwszy lepszy agitator wprowadził do niego kilkuset ciemnych chłopów i stał się panem jego życia i śmierci, jest przecież lekkomyślnością nie do darowania.

Na razie zabrakło wnioskodawcom frazesów, odpowiedziano mi więc nogami. Poczem usłyszeliśmy znowu wiele pięknych rzeczy. Usłyszeliśmy, że ograniczenie wstępu włościan do towarzystwa *byłoby zapoznaniem faktu, że chłop jest przede wszystkim rolnikiem*, ale tego znowuśmy nie dowiedzieli się, jaką korzyść ciemna masa analfabetów, oderwanych raz na rok od pługą, mogłaby przynieść przy rozstrzyganiu kwestyi, jaki kierunek hodowli bydła trzeba w kraju rozszerzać, lub w jaki sposób paralizować niekorzystne warunki sprowadzone na nasze rolnictwo przez politykę taryfową i t. p.? Bo przecież, choć nikt nie może zaprzeczyć, że chłop jest rolnikiem, to tak samo nikt nie może zaprzeczyć, że chłop jest żądny wiedzy; z tego jednak pewnika bardzo daleko jeszcze do obowiązku puszczania wiejskich chłopaków, wprost od paszenia gęsi lub ze skórki wiejskiej do akademii rolniczej.

W Galicyi, gdzie oświata ludowa daleko więcej jest rozwinięta aniżeli w Królestwie Polskiem,

włościańscy delegaci wówczas tylko przybywają na ogólne zebrania towarzystwa rolniczego, jeżeli ich brat szlachcic do tego namówi, a w dodatku im drogę i utrzymanie przez ten czas zapłaci.

Nie ulega wątpliwości, że zachowują się oni bardzo poprawnie, to znaczy, że jeden lub drugi z nich wygłosi wyuczoną mowę na temat wdzięczności dla starszej braci za tak dobre kierownictwo i radę, a potem bardzo poprawnie zjedzą zapłacony im obiad na wspólnym bankiecie. Ale to pewna, że poza tą dekoracyjną rolę nie wychodzą oni nigdy. I dlatego najwięcej zasłużone z okręgowych towarzystw rolniczych Galicyi, bo towarzystwo wielkie, którego obrót handlowy milionów osiągnął, zupełnie wrościan do towarzystwa nie dopuściło. A gdyby zresztą Galicya mogła się nawet wykazać dobrymi skutkami przypuszczenia włościan do towarzystw rolniczych, to nie mogłoby to jeszcze być żadnym argumentem dla towarzystw Królestwa Polskiego, w którym nie ma ani sejmu, ani rad powiatowych ani innych instytucji, będących praktyczną szkołą życia publicznego, a gdzie, jak się to powiedziało, oświata stoi bez porównania niżej, a agitacja socjalistyczna i demokratyczna stara się wszelkimi porami wcisnąć w narodowy organizm.

Jeżeliby ktokolwiek mógł być się zaważyć w sądzie, po czyjej stronie była słuszność w tej całej sprawie, to wątpliwości jego musiałaby chyba rozprószyć polemika, wywołana artykułem mojego syna, napisanym w tej sprawie w Nr. 68 *Gazety Radomskiej* z r. b.

Świętym demokratycznym zapalony ogniem, wyruszył pierwszy do walki p. adwokat Silnicki, rozwijając przeciwko rzeczowym argumentom mo-

jego syna całą armią nic nie mówiących i niczego nie dowodzących frazesów. Jako odpowiedź w kwestyi czy pożyteczną lub niepożyteczną jest rzeczą wprowadzenie analfabetów na posiedzenia rolnicze, wyjechało wielkie słowo *uczciwości*. Co uczciwość ma za związek z tą kwestyą, zostanie to chyba tajemnicą pana adwokata, od którego dowiedzieliśmy się, że uczciwymi są wszyscy jego partyzanci, którzy głosowali za wnioskiem demokratycznej i liberalnej szlachty. Wiedząc, że p. Silnicki jest adwokatem a nie kapelanem i powiernikiem swoich przyjaciół, trudno sobie zdać sprawę z rzeczywistej myśli tego twierdzenia. Żadne bowiem logiczne rezonowanie nie może doprowadzić nas do pewnika, że człowiek głosujący za rublową składką włościan, już dlatego samego jest człowiekiem uczciwym. Przeciwnie tysiące ciśnie się do głowy kombinacji, w których podobne głosowanie może mieć pobudki żadnego związku z uczciwością nie mające. I tak ten lub ów adwokat może głosować za tym wnioskiem w celu zyskania popularności wśród ludu, obafamucenia go i wyzyskania na swą korzyść chłopskiej klienteli. Ten lub ów radzca towarzystwa kredytowego może głosować za tym wnioskiem, bo się boi przepaść przy przysłych wyborach i stracić wraz z popularnością jedyną rzeczywistą podstawę swego utrzymania lub swojej ambicji. Niejeden bankrutujący szlachcic może głosować za jednorublową składką, by wraz z popularnością nie stracić posady i pensyi sędziego gminnego, będącej jedyną pewną pozycyą w jego budżecie. Możliwy chyba mnożyć w nieskończoność tym podobne sytuacje, w których głosowanie za znanym wnioskiem nie tylko nie dawałoby żadnej gwarancji uczciwości, ale

przeciwnie, w wielkąby ją mogło podawać wątpliwość.

Przypuszczając więc chyba należało, że pod mianem *uczciwych ludzi*, danem swym politycznym przyjaciółom, rozumiał p. Silnicki tych *poczciców*, dających się lada deklamatorowi lub szalibierzowi łapać na pusty i bezrozumny frazes, lub drżących przed lada insynuacją braku patryotyzmu, postępowości, demokracji i t. p. Że zaś p. Silnicki stara się przerażać i terroryzować zarówno swoich współwyznawców jak i swoich przeciwników, to dał nam tego najlepszy dowód, grożąc mojemu synowi terrorem chłopskim, w razie gdyby przypadkiem miał mieć względem ludu nieprzyjazne jakie uczucia.

W pomoc p. Silnickiemu wyruszył p. Wędrychowski z całą baterią zwietrzałych komunałów z dawnych dobrych czasów paryskiego demokratycznego towarzystwa, na temat wyłączności szlacheckiej i pretensji do przodowania i patronowania chłopu.

Co prawda ogień nie był morderczym. Chyba wbrew swym zamiarom dał szanowny krytyk mnie i mojemu synowi świadectwo, że tradycja szlachecka przeszła do nas *niepokalana*, a więc w czystej swej treści, wyrytej w dziejach poświęceniem się szlachty polskiej za ojczyznę. Prawdy tego twierdzenia nie potrafi osłabić nędzny i kłamliwy frazes, jakoby tradycja ta miała być zachowaną w naszej rodzinie za pośrednictwem *sztucznej atmosfery*. Całemu bowiem społeczeństwu polskiemu — z wyjątkiem p. Wędrychowskiego — wiadomo, że tradycja ta przeszła do nas przez Piotra i Emanuela Moszyńskich, z których pierwszy cierpieniem i poświęceniem całego życia a drugi

krwią stwierdził prawdę swej miłości ojczyzny; a mury Petropawłowska, Tobolska i Miechowa nie przestaną zadawać kłamu rzuconemu przez pana Wędrychowskiego oszczerstwu. To też chcąc nas pognębić, wyraził nam p. Wędrychowski najwyższą pochwałę, jaka może spotkać obywatela kraju, mówiąc, że przekonania nasze — a więc przekonania wyrosłe z niepokalanej tradycji szlachty polskiej — *skryształizowały się* w naszych sumieniach. Mogę go zapewnić, że będzie to staraniem całego mojego życia, by zasłużyć sobie rzeczywiście na tą pochwałę.

Najciekawsze jednak studjum ducha, a właściwie braku ducha, panującego pomiędzy demokratyczną i liberalną naszą szlachtą, stanowi krytyka artykułu mojego syna, napisana przez p. Radcę Władysława Jelskiego.

Głęboko dotknęło szanownego Krytyka wyrażone przez mego syna zdanie, że dopuszczenie włościan do towarzystwa rolniczego *ograniczy się pewno do teatralnego efektu*. Nie podoba mu się również wyrażenie tegoż: *«jestem jednak złym psychologiem, jeżeli nieprawdą jest, że większość niemal ogólna głosujących za rublową składką, była tego samego zdania»*.

Możnaby więc myśleć, że p. Jelski postara się o wykazanie nam, że większości chodziło tylko o rozszerzenie wiadomości rolniczych wśród ludu, do czego w dopuszczeniu go do towarzystwa najlepszy upatrywała środek! Tymczasem, ku największemu naszemu zdumieniu, dowiadujemy się od pana Jelskiego — o czem zresztą wiedzieliśmy od samego początku i dlaczego byliśmy stanowczo przeciwni rublowym składkom — że wnioskodawcom chodziło nie o sprawę rozwoju rol-

*w sprawach publicznych i narodowych.*

nictwa, ale o polityczną agitacją, dla której towarzystwo rolnicze ma stanowić udekorowaną sukmanami scenę. Dowiedzieliśmy się, że p. Jelski i jego polityczni przyjaciele, gotowi z całą świadomością poświęcić rzeczywiste dobro towarzystwa, jako rolniczej instytucji, że gotowi podkopać jego byt i jego rozwój, byle tylko spalić na jego gruzach kadzidło na cześć popularnych demokratycznych i politycznych haseł.

Sam pragnąłbym — powiada p. Jelski — podnieść towarzystwo rolnicze do wyżyn ziemiańskich uniwersytetów (*eo ipso niedostępnych dla ludu*); sam też wyraża on wątpliwość co do dobrego wpływu rublowych członków na rezultat głosowania nad przedmiotami przychodzącymi pod obrady; sam przyznaje, że wolno tu w samej rzeczy stawiać znak zapytania, a jednak nie waha się, dopuszczając ciemny lud do tych wyżyn, obniżać ich poziomu. A czyż robi to może dla podniesienia ludu? Bynajmniej. — Jemu chodzi tylko o jakąś społeczną potrzebę, która ma się zasadzać na *współpracownictwie z ludem*. Jak to współpracownictwo ma wyglądać na *wyżynach niedostępnych dla ludu*? woli się p. Jelski w to pytanie nie zagłębiać i woli się poprostu przyznać otwarcie, że nie o wspólną pracę, ale o *prostą współobecność z ludem* mu chodzi.

Tak więc, jak widzimy, święte oburzenie pana Jelskiego na mojego syna za to, że wyraził przypuszczenie, iż udział włościan w towarzystwie ograniczy się do teatralnego efektu, jakoś prędko stopniało, skoro sam wyznacza im rolę teatralnych figurantów na zgromadzeniach rolniczych. Idąc zaś dalej za podmuchem szczerości, wyznaje nam wyraźnie, że nie chodzi mu o wspólną pracę, ale

o komedię, o symbol, zapewniając nas słowami: *że zbliżenie się na każdym miejscu do ludu jest koniecznym symbolem nowych warunków życia*. Że zaś za tym symbolem kryje się prosta agitacja polityczna, prowadzona kosztem realnej pracy i rzeczywistej ekonomicznej i moralnej siły narodowej, to znowu poświęcają nam następujące słowa szanownego Radzcy:

»Oto pisma rosyjskie przewidują możliwość absolutnej większości włościańskiej w przyszłej radzie narodowej, a jednocześnie też pisma informują nas, że partya liberalna najbardziej tą wiadomością zatrwożona, nie odważa się jednak protestować przeciwko temu niepojętemu prawodawczemu eksperymentowi. A ja wobec tego powiem, jakże mamy zamykać towarzystwa rolnicze przed tym elementem, do którego może będzie wkrótce należało kierownictwo ogólnie państwowej przyszłości?«

Brawo Panie Radzco! dziękujemy za szczerość. Dowiedzieliśmy się nareszcie autentycznie, że towarzystwa rolnicze mają być przeznaczonemi na ogniska politycznej agitacji, jak to było za dawnych dobrych czasów!

Twierdzisz Panie Radzco, że przeciwko tym zgubnym eksperymentom waszego stronnictwa protest jest *zbytecznym... że może wywołać odruchy wśród ludzi odmiennych przekonań*.

Możesz być pewnym, że to apelowanie do odruchów jako do ostatecznego rozumowego argumentu zupełnie mię u was nie dziwi i nie jest dla mnie nowością. Nauczył mię już tego p. Bolesław Prus, nauczył mię demokratyczno-narodowy *Goniec*. że odruchy i instynkta są najwyższym wyrazem waszego politycznego rozumu i waszego sumienia w sprawach publicznych i narodowych.

Nie dziwi mię więc bynajmniej, że do walki z argumentami mojego syna, którego *sposobowi dyskusowania* przyznajesz, że *odznacza się wyjątkowym u nas spokojem i obiektywnością*, występujesz uzbrojony symbolami i odruchami, a próżnią swej argumentacji starasz się zasłonić sofizmatem, że *w Polsce co głowa to dogmat*, a w każdym razie *co partya to dogmat*.

Mnieby się jednak zdawało, że kto bije pokłony przed odruchami, ten stawia się w konieczności wyrzucenia najprawdziwszych dogmatów chrześcijańskich przez okno, i lepiejby zrobił, żeby kwestyi dogmatów nie poruszał zupełnie. Zapuszczając się bowiem w tą obcą sobie dziedzinę, łatwo może drugim służyć za odstraszący przykład, że utrata niewzruszonej podstawy wiary i miłości chrześcijańskiej, że cześć odruchów i instynktów, jako najwyższego wyrazu ducha narodowego, zaciera wszelkie rozeznanie dobrego i złego w sprawach publicznych, doprowadzając wreszcie sumienie ludzkie do tej chwiejności w sądach historycznych, że gotowo stawiać na tym samym moralnym poziomie i tych nikczemnych oszczerców, którzy považają się spotwarzać tak czystego, tak prawdą żyjącego człowieka jak Józef Szujski — i tych, którzy piętnują hańbą szpiegostwo, wykonywane za pieniądze na niekorzyść państwa, którego poddaństwo dobrowolnie się przyjęło.

Nie Panie Radco! podłość nie przestaje być podłością, dlatego że popełnił ją Józef Ignacy Kraszewski, umieszczony przez narodową demokracją w narodowym panteonie.

Chwila to za poważna, by najpoważniejsze zagadnienia życia narodowego zbywać pustemi frazesami bez treści. To nie bankiet wyścigów

konnych, wydany na cześć totalizatora, zaprowadzonego wbrew dogmatom zacofańców, którzy w nim zgubę lokalnych upatrywali wyścigów. — Nie wolno dziś, schlebając podnieconej demokratyczno-narodowemi narkotykami szlachcie, wnosić toastu za zdrowie dam podejrzanej konduity, za zdrowie królowej opinii i popularności. Ciężką ten ściągnie na siebie odpowiedzialność przed przyszłością ojczyzny, kto się na to odważy. — Ostatnia to chwila, byśmy zgromadzili się wszyscy nie pod hasłem odruchów i popularności, ale pod krzyżem Chrystusowym, stojąc na niezachwianym fundamencie wiary i miłości chrześcijańskiej i na nich wznowsząc gmach zasad wolności, porządku, poszanowania władzy, własności, prywatnej uczciwości i narodowej oraz międzynarodowej sprawiedliwości.

Ostatni to czas, żeby obywatelstwo nasze przestało płacić swych obowiązków względem ludu patryotycznymi lub demokratycznymi komunałami, ale żebyśmy przyjęli za główne swe zadanie wcielanie zasad chrześcijańskich w życie rodzinne i narodowe, i zamiast demoralizować lud kłamstwem i komedyaństwem, żebyśmy poświęcali się dla jego dobra u siebie w domu, żebyśmy się uważali za szafarzy dóbr ziemskich, które nam dał Bóg w ręce, a chcąc ludowi przodować, żebyśmy się stali jego sługami. Może być, że to dogmat, ale chyba nie przeze mnie wymyślony.

Krzyż Chrystusowy może nas tylko duchowo i organicznie połączyć z ludem, krzyż Chrystusowy tylko może nam dać powagę wobec narodu rosyjskiego, którego wszystkie pierwiastki, dążące szczerze do prawdy, wszyscy ludzie, którym nie wystarcza ani religia Pobiedonoscewa, ani porzą-

dek Trepowa, ani konserwatyzm księcia Mieszczerzkiego, ani legalność Gringmutha, ani słowianofilstwo Komarowa, ani chrześcijaństwo Lwa Tołstoja, ani wolność dynamitarzy i królobójców — wcześniej lub później muszą się z nami sprzymierzyć, jeżeli twardo i szczerze stać będziemy przy powszechnym Chrystusowym Kościele i prawdzie jego. Oto szanowny Panie Radzco droga jedyna do poważnego stanowiska i wpływu na ustrój państwa, a nie bezmyślne komedye chłopomaństwa, odgrywane kosztem wprowadzenia zgubnej politycznej agitacji we wszystkie społeczne instytucje.

Wy Panowie, którzy całą przyszłość narodową chcieć postawić na jedną zwodniczą kartę komedyanctwa i agitacji między ludem, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi śmiecie utrzymywać, że masa ludowa może się stać głową narodu, przypatrzcie się, jak ciężkiego zawodu doznaje Poznańskie w swoich rachubach na przywiązanie chłopów do ziemi, jak przywiązanie to topnieje wobec wysokiej ceny płaconej za nią przez komisją kolonizacyjną. Bo zaden naród, tak samo jak żadne żywe stworzenie, nie może żyć i rządzić się od ogona, zamiast od głowy. Żądać od prostego człowieka, niewyrobionego wyżej moralnie i umysłowo, żeby oceniał obowiązki swoje z szerszego, wyższego punktu widzenia, żeby kierował się pożytkiem całego kraju, jest rzeczą wprost przeciwną naturze ludzkiej. Osobisty chwilowy interes będzie zawsze u niego rozstrzygającym argumentem. Z pewnością, że chyba nie ma dziś już w Galicyi ani jednego intelligentnego człowieka, któryby nie przyznał, po 37-letnim smutnem doświadczeniu, że nieograniczona wolność dzielenia gruntów włościańskich stała się klęską rozwoju rolnictwa i ludu

galicyjskiego. To jednak nie przeszkadza postowi Stapińskiemu zapewniać swoich wyborców, że przed narzucaniem niepodzielności gruntów w jakiegokolwiek formie, zmuszony byłby lud bronić się do ostateczności.

Widzimy więc, że nawet obcowanie ze starszą bracią po radach powiatowych, po sejmach, wiecach i towarzystwach rolniczych nie daje bynajmniej chłopu zdrowej oceny interesów, już nie tylko krajowych, ale nawet swoich własnych. — Ocenę tą dać może jedynie stała praca plebanii i dworu nad ludem i stała dbałość o korzystne warunki jego ekonomicznej pracy i produkcji. Jeżeli więc towarzystwo rolnicze pragnie szczerze działać na podniesienie moralne i ekonomiczne ludu, to niech przede wszystkim działa gorliwie na szlachtę, by obowiązkiem swym na własnych swoich śmieciach czyniła zadosyć, a chyba zadania tego nie ułatwia obecność włościan na sali posiedzeń, gdzie niejedno cierpkie słowo prawdy musi zamierać na ustach dlatego tylko, by nie było źle zrozumianem i wytłomaczonem przez chłopów. A przecież bez samokrytyki nie możemy robić postępów na drodze narodowych i obywatelskich obowiązków. Nie o patronowanie i niańczenie chłopów nam chodzi, jak to nam zarzucają nasi przeciwnicy, nam chodzi o przodowanie mu, o wskazywanie drogi czynem i przykładem. Połudzenie więc do czynu obywatelstwa naszego powinno być jednym z głównych społecznych zadań towarzystwa rolniczego. Nie ten jest dobrym inżynierem, kto chciałby dno rzeki szuflami pogłębić, ale ten, kto umie prąd jej w ten sposób skierować, by sama sobie koryto wyłobowała, tak jak tego dobro żeglugi wymaga! Nie ten jest



dobrym rolnikiem, kto chce mechaniczną uprawą wszystkiego sam dokonać, ale ten, który potrafi tak stosownie chwytać chwilę do uprawy, by do dobrego skutku dojść jak najmniejszym zużyciem sił roboczych, a jak największym zużytkowaniem samoistnych sił przyrody. Tak samo w strategii, jak w rolnictwie i w pracy społecznej, szczytem rozumu jest zasada pojedynczo maszerować a zwyciężać wspólnymi siłami. Im dla ogólnej pracy społecznej większe pole zostawia się indywidualnej działalności, przedsięwziętej na własnym swym warsztacie pracy, tym działalność jest skuteczniejszą i płodniejszą zarówno pod względem moralnym jak ekonomicznym. Żeby zaś nie dać się rozpraszać indywidualnemu działaniu w ekscentrycznych kierunkach, żeby przeciwnie działanie to skupiać ku pewnym wielkim celom, by wyrobić w niem niezbędną do osiągnięcia wielkich owoców łączność działania, to właśnie powinno być jednym z zadań towarzystwa rolniczego, które powinno wspólne cele indywidualnej pracy wskazywać swym członkom, ku nim ich zachęcać, kierować, wiązać ich moralnie i wykonanie ich praktyczne kontrolować. Działanie zbiorowemi środkami tam tylko jest usprawiedliwionem, gdzie siły indywidualne w żaden sposób sprostać nie zdołają. Powiada p. Jelski, że kółka lokalne są zakazane przez rząd. Przepraszam szanownego Pana Radzcę, ale pewny jestem, że przy dobrej woli bardzo prędko uzyskalibyśmy to pozwolenie, gdyby on i jego stronnicy nie chcieli wszędzie pracy zastępować polityczną agitacją. W każdym razie jednak nawet bez kółek mogłoby towarzystwo wybornie oddziaływać na moralne i ekonomiczne stosunki ludu wiejskiego, gdyby podniosło

wśród swoich członków jakąś wielką ideę społeczną, gdyby naprzykład zobowiązało ich moralnie do udzielania pożyczek amortyzacyjnych włościanom w swoich majątkach, w celu zapobiegania pozaprawnemu dzieleniu zagród włościąńskich.

Pamiętajmy, że akcja taka z pewnością nie ustępowałaby co do swej społecznej wagi faktowi uwłaszczenia chłopu. A nawet pytanie, co jest ważniejszym, czy dać własność gruntową chłopu, czyli też zorganizować stosunki jego własności w ten sposób, żeby był on rzeczywistym właścicielem, zdolnym swoją pracą wyżywić swą rodzinę, żeby nie był nędzarzem, żyjącym pod groźbą lichwiarzy lub wyroków egzekucyjnych swego rodu i dźwigni. Pamiętajmy następnie, że akcja taka łączy ekonomicznym węzłem dwór ze wsią i gromadzi zwolna w rękach warstw przewodnich samorodny kapitał, obracany stale na jedną z najważniejszych spraw i potrzeb społecznych.

Powiecie mi, że nie każdego stać na takie działanie. Odpowiem, że stać na nie bardzo wielu, a niech ci tylko wezmą się szczerze do dzieła, to z pewnością łączność narodowa zyska na tem bez porównania więcej, jak na *współobecności* chociażby stu chłopów, gapiących się raz na rok na ogólnych zebraniach towarzystwa rolniczego. Również nie przeszkadza nikt towarzystwu, by wpływało na swych członków, iżby zakładali ochronki, emerytury, by zalecali taką a taką chodowlę lub uprawę włościanom, by byli pośrednikami w dostarczaniu im stosownych reproduktorów, dobrych narzędzi i t. p.

Taka jedynie praca łączy organicznie dwór z włością i daje życiu narodowemu jednolitość myśli, uczuć i czynów, u samej podstawy naro-

dowego organizmu. Że tej jednolitości nie życzą sobie ci, którzy potrzebują żyć z ciemnoty i osamotnienia ludu wiejskiego i z jego waśni z dworem, to rzecz prosta. Ale to nie może być argumentem przeciw rzetelnej pracy nad harmonią i łącznością szlachty z ludem, na rzeczywistym polu zawodowej ich pracy dla tych obywateli wiejskich, którzy waśni społecznej nie chcą i do utrzymania swego nie potrzebują.

Zostanie to więc dla mnie nierozwiązalną zagadką, dlaczego i tacy łączą się nieraz z frazeologami i bezmyślnymi deklamatorami? Czyżby to nie było poprostu uciekaniem od dyszła swych rzeczywistych obowiązków obywatelskich?

27 września 1905 roku.

*Jerzy Moszyński.*

PROJEKT

SPÓŁECZNO-POLITYCZNEGO PROGRAMU